

E
– Magia!?

– Mamy magiczny przedmiot o wielkiej mocy. On spełnia nasze rozkazy. – Filip nie zdradził, że chodzi o czerwone krzesło. – Niechcący wypowiedzieliśmy głupie życzenie i dom odfrunął. I będziemy tak lecieć bez końca.

– Dlaczego bez końca?

– Bo magiczny przedmiot został na ziemi, więc nie możemy przerwać czaru.

Tosia myślała, że Melania znów zemdleje. Ale ona powiedziała z zachwytem:

– To jest zupełnie jak w filmie!

– Tak. Tylko że w filmie aktorzy nie giną naprawdę. A my zginiemy.

– Wzywajcie pomoc?

– Telefony nie działają.

– Możemy nadać sygnał SOS lustrem – powiedziała Melania.

Tosia myślała, że Filip ją wyśmiej. Ale on spojrział na Wiewiórę z uznaniem.

– To jest niezły pomysł.

Przynieśli z łazienki lustro. Filip wychylił się przez okno, kierując je tak, by odbijało słońce w stronę ziemi. Wiewióra machała przed lustrem

ręcznikiem. Trzy krótkie błyski, trzy długie i trzy krótkie. To znaczy: „Na pomoc”.

– Nikt tego nie zobaczy – powiedziała Tośka. – Jest za dużo chmur.

A chmur płynęło coraz więcej. Tosia z niepokojem zauważyła, że zmieniły kolor. Już nie były białe jak baranki. Były czarne i przypominały dziwne potwory. Rozległ się daleki grzmot.

– Idzie burza... Trzeba zawołać Kukiego.

Kuki stał na balkonie, przyciskając do oczu lornetkę. Wpatrywał się w niebo. Był pewien, że czerwone krzesło do niego przyleci. To jasne, że trudno mu frunąć tyle kilometrów. Ale przyleci we właściwym momencie! Kuki był tego pewny.

– Kuki, zejdź z balkonu! – zawołała Tosia.

– Chcę tu czekać.

– Nie możesz tam stać. Idzie burza.

Jakby na potwierdzenie zahuczał kolejny grzmot. Tym razem dużo bliższy.

Pod wieczór czarne chmury zastoniły całe niebo. Wzmógł się wiatr i lecący dom kołysał się jak upiorna huśtawka. Grzmiało niemal bez przerwy. Błyskawice pędziły z nieba do ziemi, inne eksplodowały między chmurami. Cały horyzont stał

w ogniu. Był to przerażający widok. Mama opuściła rolety i zabroniła im patrzeć w stronę okien. Kolację jedli w milczeniu, nad słuchując odgłosów burzy. Wiatr wzmagał się. Lecący dom trzeszczał i jęczał, jakby miał się zaraz rozpaść. Co chwila coś z hukiem pękało. W końcu tato zaczął grać na fortepianie, żeby zagłuszyć te złowieszcze dźwięki.

Melania usiadła obok Filipa.

– Boisz się? – spytała cicho.

– Trochę...

– Każdy by się bał w takiej sytuacji. Ty jesteś odważny. Strasznie ryzykowałeś, żeby mnie ratować... Ja bym na sto procent spadła. – Przynęła się bliżej Filipa i szepnęła: – Wiesz, jeżeli się uratujemy, to narysuję komiks o tym wszystkim. Ty będziesz najbardziej odważnym bohaterem i...

Przerwał jej grzmot. Błyskawica przeleciała z wyciem tuż obok domu. Na piętrze spadły z hukiem cegły, a tynk posypał się na fortepian. Melania chwyciła Filipa za rękę. Tato przestał grać i zerwał się z krzesła.

– Chodźcie do mnie!

Podbiegli do taty.

– Słuchajcie, musimy zgromadzić wszystkie tkaniny. Prześcieradła, obrusy, ręczniki, wszystko!

– Po co?

– Uszyjemy spadochrony.

– Chcesz, żebyśmy skakali z takiej wysokości? – zawołała przerażona mama.

– Może nie być innego wyjścia. – Obrócił się do Kukiego i Wiki. – Wy przygotujcie igły i nici. Będziemy szyć całą noc.

Zahuczał kolejny grzmot, a dom zadygotał.

– Chyba musimy się spieszyć z tymi spadochronami... – powiedziała poważnym głosem Tosia.



Szyli spadochrony już od pięciu godzin. Palce ich bolały od wbijania igieł. Szycie najlepiej wychodziło Melanii. Umiała to robić naprawdę szybko.

– Kto cię nauczył szyć? – spytała zdziwiona Tosia.

– Sama się nauczyłam. Z nudów, jak byłam chora. – Melania często chorowała na anginę i opuszczała lekcje. – Daj, skończę to za ciebie.